

Strażniczka Francji B.

Anna Pamuła

Florence Aubenas, nieznana i nieltumaczona w Polsce, to jedna z najwybitniejszych francuskich reporterek. Przez ponad dekadę korespondentka wojenna dla „Libération”, została porwana i była przetrzymywana w piwnicy przez sześć miesięcy w Iraku. Obecnie pracuje dla dziennika „Le Monde”, pisząc reportaże z Francji B, o której nikt w Paryżu nawet nie chce rozmawiać, jakby to była daleka rodzina, będąca przedmiotem wstydu. Opublikowała trzy książki reporterskie, między innymi *Le Quai de Ouistreham*, na potrzeby której wcieliła się w rolę sprzątaczkę w najbiedniejszym regionie Francji (film na podstawie książki ma się pojawić w kinach w 2021 r., w roli Aubenas występuje Juliette Binoche). Jej najnowsza książka, *L'inconnue de la poste*, napisana jak najlepszy kryminał, opowiada historię zbrodni w małym miasteczku na granicy francusko-szwajcarskiej. Głównymi bohaterami są zapomniani przez wszystkich aktor i cierpiąca na chorobę dwubiegunową pracowniczka poczty, dźgnięta nożem 27 razy w grudniu 2008 roku.

„Ta sprawa poruszyła całą dolinę Sewenny, w której hipisi zamieszkali po 1968 roku. Od dwunastu lat znana wszystkim trzydziestokilkulatka mieszka samotnie w górach” – przeczytałam w leadzie reportażu *Śladami kobiety w lesie* w marcowym „Le Monde”. Jak to możliwe? Co robi całymi dniami? Jest szalona czy odważna? W mojej głowie ruszyła lawina myśli. Codziennie przeglądam prasę, ale czytam tylko jeden lub dwa tytuły w całości. Ten od razu mnie uwiódł, bo niósł treść uniwersalną.

Byłam pewna, że w trakcie lektury będę patrzeć w lustro, bo to tekst o innych, ale i o nas samych. Nie zdziwiłam się, że autorką jest Florence Aubenas, jedna z najwybitniejszych francuskich reporterek, której pisanie o świecie nie ma terminu ważności.

Porwanie

O „dzikiej” kobiecie rozmawiałam z sąsiadami i każdy miał inne zdanie na jej temat. Jak wielu paryżan dzielimy podwórko i często wieczorami spotykamy się na „apero”, czyli pogaduszki i wino.

– To romantyczka walcząca o ekologiczny styl życia. Przykład dla nas wszystkich – mówiła sąsiadka z mieszkania obok. – Jest raczej chora psychicznie, a jej ucieczka to ostateczny etap poszukiwanej w 1968 roku „wolności” – uznał sąsiad.

Historia kobiety, która uciekła do lasu, prawdopodobnie w wyniku traumatycznego wydarzenia w młodości, szokuje Francuzów od kilku lat. Mieszkańcy regionu boją się jej coraz bardziej, bo często zakrada się do domów i zabiera jedzenie (bardzo lubi *foie gras*), nowe ubrania, kołdry... Zostawia dziwny bałagan, na przykład wypełnia wszystkie miseczki w kuchni mlekiem. I znika. Od dziesięciu lat nikt oprócz mamy nie zamienił z nią słowa, nawet jej udało się to tylko raz. Córka schowała się za kamieniem, by ta jej nie widziała. – Jeśli zejdziesz z gór, czy będę zmuszona kochać ludzi? – powiedziała głosem małej dziewczynki. Kiedy szuka jej policja, matka idzie pierwsza do lasu, by przestrzec córkę przed oblawą.

To tylko jeden z tematów Aubenas, w którym reporterka stara się dotknąć istoty człowieczeństwa. Zawsze jest blisko ludzi, za to sama spędziła pięć miesięcy w milczeniu. W 2005 roku ona i jej fikser Hussein Hanoun al-Saadi zostali porwani w Iraku przez, jak zeznali później, mudżahedinów, sprzeciwiających się obecności Amerykanów w Iraku. W marcu, po stu dniach od porwania, w internecie pojawiło się dwuminutowe wideo, w którym Aubenas prosi o pomoc: *Please help me. I have health and psychological problems. Help me.* Wygląda na wykończoną, jest wychudzona, brudne włosy opadają jej strąkami na twarz. Kiedy została uwolniona, wszyscy oczekiwali, że napisze książkę o byciu zakładniczką. Odmówiła. O tym, co się wydarzyło, opowiada, by poruszyć opinię publiczną, i tylko wtedy, gdy zostają porwani inni Francuzi. Na konferencji zorganizowanej w 2019 roku przez uniwersytet Science-Po w Paryżu podkreślała, że nigdy nie chciała wypowiadać się jako „ekszakladniczka”.

– Robię to tylko dlatego, by niejako dać głos dwóm francuskim naukowcom, przetrzymywanym obecnie w Iranie. Dlatego opowiem państwu moją historię.

Nigdy nienapisana książka

– Na początku nasi porywacze nie byli pewni, do czego im się przydadzą: dla pieniędzy czy dla wzmocnienia pozycji, co oznaczałoby dekapitację na żywo. Kilka miesięcy wcześniej dwie kobiety zostały w ten sposób zamordowane. – Aubenas ma silny głos, który niesie się po sali konferencyjnej. Wszyscy są w nią wpatrzeni. Mówi oszczędnie, bez emocji i nie koloryzuje opowieści. Czasem nawet żartuje, jakby nie chcąc obciążać słuchaczy potwornością tego, co ją spotkało. – Byliśmy przetrzymywani w piwnicy, w ciemnościach. Mało jedliśmy. Wiedzieliśmy, że codziennie waży się nasz los. Trwały dyskusje: wypuszczamy ich albo dokonujemy egzekucji. Nadano nam numery, ja byłam „szóstką”. Codziennie o tej samej godzinie wołano nas na „spacer”: dwadzieścia dwa kroki do toalety z zawiązanymi oczami. Po 157 dniach strażnik przyszedł po mnie o dziwnej porze. Nie miałam zegarka, ale zakładnicy liczą czas co do sekundy, więc wiedziałam, że jest 9:35 rano. Kazano mi usiąść na krześle, czego nie doświadczyłam od pół roku. Wszystko to wydawało mi się podejrzane, byłam pewna, że mnie zabiją. Nagle poczułam zapach pieczonego kurczaka. Do tej pory jadłam tylko chleb i ogórki. Podano mi talerz z mięsem i kazano jeść. To było zaskakujące. Jadłam, będąc pewna, że to pułapka. Przynajmniej się najem, myślałam. Po dziesięciu minutach sprowadzono mnie

z powrotem do piwnicy i tak kilka razy, gnano mnie do góry i częstowano kurczakiem. Wieczorem podano mi telefon komórkowy, w słuchawce francuski głos zapytał: „Czy jest pani pewna, że zostanie pani uwolniona?”. Odpowiedziałam: „tak”, chociaż wydawało mi się to nierealne. Ale dwie godziny później siedzieliśmy z Husseinem w samochodzie jadącym w kierunku Bagdadu i Ambasady Francuskiej.

Okup za Aubenas i Hanoun al-Saadiego wynosił dziesięć milionów euro. Zapłacił rząd Francji.

– Po pierwszej euforii bycia wolnym przyszedł moment bardzo trudny – opowiada dalej reporterka. – Ekszakladnik zdaje sobie sprawę, jak wiele zawdzięcza wielu osobom. Ludzie pytali mnie bez ogródek, czy uważam, że jestem warta tych dziesięciu milionów. Czy Francja powinna płacić za zakładników? W końcu Stany Zjednoczone i Anglia tego nie robią. Ale ja jestem zdania, że to powinna być duma Francji. Jesteśmy jedynym krajem, który negocjuje. Na tym polega prawdziwa demokracja. Dyskusja jest zawsze lepsza od milczenia i udawania, że nic się nie stało. Pozwolenie na to, by terroryści zamieścili w internecie wideo egzekucji, to nasza klęska. Zapłacenie okupu to powiedzenie głośno i wyraźnie: życie ludzkie jest dla nas ważne.

– To nie jest cena za panią, ale za ludzką godność – przerywa Aubenas przewodniczący konferencji.

Aubenas skromnie przytakuje. Od razu tłumaczy, że z tego samego powodu (zachowania godności) książka o porwaniu nigdy nie powstała.

– Musiałabym opisać uczciwie to, co się działo w piwnicy. Zakładnicy są gotowi na wiele za bardzo niewiele. Na przykład, kiedy wyprowadzano nas na dwuminutowy „spacer”, zadawano nam podstępne pytania: „czy współwięźniowie nie zrobili czegoś zakazanego, czy nie rozmawiali z kolegą obok?”. Było to niedozwolone, mogliśmy jedynie leżeć na ziemi w ciszy. Strażnicy podpuszczali nas: jeśli na niego nadasz, dostaniesz jajko na twardo, jak nie, to zostaniecie razem ukarani. Codziennie rano każdy z nas stawał przed tym samym dylematem moralnym: co mam zrobić? Czasem głód doskwiera bardziej, niekiedy czujemy się samotni... Staramy się przetrwać, a po powrocie przychodzi seria pytań: czy moje zachowanie było etyczne? Czego nie zrobiłam, kogo źle potraktowałam? To gorsze od bólu fizycznego. Nigdy nie mogłabym tego opisać. – Po sali niosą się gromkie brawa.

Aubenas nie pisze książki, ale używa głosu kolejnym zakładnikom. W 2010 broni dziennikarzy France 3, Hervégo Ghesquière'a i Stéphane'a Taponiera, którzy

– przetrzymywani przez Taliban – są oskarżani przez niektórych francuskich polityków o „nieostrożność i niepotrzebną brawurę”. Zostają uwolnieni po 547 dniach, po opłaceniu przez Francję wielomilionowego okupu. – Pojechali tam w imię wolności słowa – podkreśla reporterka w mediach. – Jeśli dziennikarze będą się bać jeździć do Afganistanu, to kto opisze życie tych ludzi? To jest istota naszego zawodu – oddać głos tym, którzy go nie mają. Francja jest znana z tego, że nie porzuca swoich dziennikarzy ani innych osób, które zostały porwane. Francja negocjuje, płaci okupy, walczy o swoich. To się nie powinno nigdy zmienić.

Zwyczajnie niezwyčajni

Florence Aubenas urodziła się w 1961 roku w Brukseli. Jest córką Jacqueline Aubenas, dyplomatką i aktywistką feministycznej, która ukształtowała jej poczucie wolności. – Mama zawsze powtarzała, żebyśmy z siostrą nie robiły nic w kuchni, tylko rozwijały karierę, więc mój biedny brat zmywał wszystkie naczynia – powiedziała w trakcie wywiadu rzeki dla radia France Culture. Nie była skora, by go udzielić. – Nie umiem i nie lubię opowiadać o sobie – powtarza. Dlatego wybrała pisanie o innych. W 1986 roku rozpoczyna karierę jako korespondentka wojenna. Jeździ regularnie do Rwandy, Kosowa, Algierii, Afganistanu i Iraku. We Francji zdaje relacje z głośnych procesów, takich jak ten z Outreau, toczący się w latach 1997–2000. W trakcie szokujących zeznań matka czwórki dzieci przyznaje się do wykorzystywania ich razem z mężem. W orgiach brali udział również sąsiedzi. Wszyscy zostają skazani na kary więzienia od 4 do 20 lat. Ale proces się komplikuje, gdy sędzia stawia w stan oskarżenia kolejne 14 osób. Aubenas jako pierwsza dziennikarka wyraża wątpliwości dotyczące działania sądu. Po trzech latach wszyscy członkowie domniemanego „gangu pedofilów” (oprócz rodziców i ich sąsiadów) zostali niewinni, ale ich życie legło w gruzach. Reporterka opisuje to w książce *La méprise: l'affaire d'Outreau*.

Aubenas zawsze stoi na straży tych, którzy zostali niesprawiedliwie potraktowani; nieważne, czy są to domniemani pedofile, czy terroryści. Najważniejszy jest człowiek, zdaje się mówić dziennikarka w reportażach, które przez ponad dekadę pisała dla lewicowego dziennika „Libération”. Obecnie pracuje dla „Le Monde”. Jej motywacja się nie zmienia: zawsze sięga do historii ludzi „mniej ważnych”, których francuskie media nie zauważają, i zapraszają do telewizyjnego studia tylko ekspertów i intelektualistów. Aubenas

draży temat, docierając do warstwy uniwersalnej, tej, która sprawia, że czytelnicy widzą w ojcu napastnika albo w matce terrorysty samych siebie. I zadaje jakże ważne pytania etyczne, o których media zapominają w pogoni za kolejnym newsem. Reportaż o kobiecie z lasu poprzedził między innymi ten o jubilerze (byłym przestępcy), który zabił napastnika próbującego go obrabować (ojciec złodzieja podał go do sądu, uznając, że przygotował broń, bo zobaczył w sklepie Araba). Aubenas stworzyła też długi cykl reporterski o supermarketach w Mende, małym miasteczku na południu Francji. Jest to opowieść o Francji B w soczewce, przypominająca tę Małgorzaty Szejnert o sklepowych z Supersamu w latach 80. Aubenas, jak Szejnert, wybiera bohaterów zwyczajnych niezwyčajnych, snuje historie o ich marzeniach i ambicjach, kreśląc wielowymiarową panoramę francuskiej prowincji. Jest w artykule pan Beringer, szef zmiany Super U, którego biuro znajduje się „za działem jogurtów, a przed serami”, i jego żona, niegdyś pracująca jako katecheta, a teraz obsługująca dział z bielizną: „nie mamy tylko koronek, bo w naszym rejonie nie idą”, tłumaczy reporterce.

Kolejne wcielenie

W lutym 2009 roku Aubenas wynajmuje kawalerkę w Caen, mieście na północy Francji, którego 20% mieszkańców, szczególnie ludzi młodych, żyje na granicy ubóstwa (ich miesięczna pensja wynosi ok. 1100 euro). Reporterka zapisuje się do urzędu pracy. Wcielając się w postać czterdziestoletniej kobiety, w CV wpisuje tylko maturę, zero doświadczenia. Jest to pierwszy tak obszerny reportaż wcieleniowy we Francji, wzorowany na działaniach Guntera Wallrafa w Niemczech, który w latach 80. pracował w fabryce, podając się za Turka.

Kiedy trafiłam w księgarni na książkę *Quai de Ouistreham*, byłam szczęśliwa, że wreszcie znalazłam reportaż literacki we Francji. Po polskiej szkole Mariusza Szczygła, po latach pracy dla „Dużego Formatu”, przyzwyczajona do naszych księgarskich półek uginających się od pogłębionego reportażu, nie mogłam zrozumieć francuskiego tonu w prasie, którym opisywana była rzeczywistość. Irytowali mnie kolejni eksperci, którzy defilowali na antenie radia i tłumaczyli, na czym polega kryzys żółtych kamizelek. Dlaczego nikt nie zaprasza prawdziwych bohaterów? Dlaczego tak dużo ludzi w tym kraju nie ma głosu? Elitystyczny system, niczym w Wersalu, wciąż ma się tutaj dobrze, tłumaczył mi znajomy antropolog. Tym bardziej ucieszyło mnie odkrycie Aubenas, która jest francuską wersją polskich zaangażowanych reporterów.

Aubenas zakasała rękawy i zatrudniła się jako sprzątaczką w Caen. Celem było znalezienie zatrudnienia na umowę o pracę. W urzędzie pracy została jej przydzielona doradczyni.

„Ma oko do dobrego klienta, to znaczy takiego, którego uda się szybko ulokować [...]. Dobry klient ma mały dyplom, niewielkie doświadczenie i mały samochód. [...].

– Ma pani własny pojazd?

– Nie.

Patrzy na mnie. Źle się zaczyna. Samochód to pierwsze kryterium pracodawców, nawet w zawodach, które tego nie wymagają. Pomaga to człowieka umiejscowić, dowodzi, że ma przynajmniej za co zatankować, że nie boi się wyjechać z miasta [...].

– Samotna kobieta? Czterdzieści pięć plus? Bez wykształcenia i bez kart płacy świeżej daty?

W oczach mojej doradczyni zapalają się wszystkie czerwone światła. Jestem w strefie Wysokiego Ryzyka Statystycznego.

Zadaje mi jeszcze jedno pytanie. To ostatnia próba.

– Ma pani dzieci na utrzymaniu?

Kiedy odpowiadam, że nie, widzę, jak po raz pierwszy się rozluźnia. [...] Pyta mnie, co chcę robić.

– Cokolwiek.

Myślałam, że ją tym pocieszę w kontekście mojego losu, ale wydaje się, że ta odpowiedź jej nie zaskakuje. Przegląda moje CV, które kończy się na maturze [...].

– Co pani robiła przez dwadzieścia lat?

Powtarzam jej historię, którą opowiadałam wszystkim i która służy mi jako alibi: poznałam mężczyznę, który mnie utrzymywał, a następnie porzucił. [...]

– No to jak wszyscy” [tłum. moje – A.P.].

Przez sześć miesięcy Aubenas ciężko pracuje, wstaje o 4.00 rano i kładzie się o po północy, bierze każdą robotę, myje toalety i razem z koleżankami doświadcza poniżania przez pracodawców. Zarabia 8 euro na godzinę, na początku sprząając 14 godzin w tygodniu (dojazdy do pracy zajmują jej dodatkowe 6, ale gdy zaczyna się głośno zastanawiać, czy to się opłaca, współpracowniczka patrzy na nią, nie rozumiejąc, bo to dla niej norma – ona dojeżdża 3 godziny rano na dwugodzinną zmianę). Reporterkę boli całe ciało, mięśnie puchną od polerowania podłóg na kolanach. Mimo to cały czas pilnie obserwuje i słucha. Słucha głównie kobiet (choć nie tylko), które martwią się, w jaki sposób zapłaci rachunek za elektryczność w wysokości 20 euro i jak zdobędą 3 euro na podwieczorek dla dziecka. Liczy razem z innymi sprzątaczkami niezapłacone nadgodziny i pracę w niedzielę, wynagradzaną jak w każdy inny dzień. Modli się do Matki Boskiej, „do

której ludzie przychodzą często, ale zawsze za późno, w ostatnim momencie, kiedy już nic nie da się zrobić”. Gdy w końcu dostaje propozycję pracy na wymarzonej przez wszystkich umowie o pracę, zdradza swoją prawdziwą tożsamość. Niedługo na ekranach kin ma się pojawić ekranizacja książki. Reżyserem jest Emmanuel Carrère (tak, ten Carrère, reporter, który napisał m.in. *Limonowa*), a postać Aubenas zagra Juliette Binoche. Ale dziennikarka przez wiele lat nie chciała sprzedać praw filmowych, chociaż wielu o nie zabiegało, jako że książka była sukcesem wydawniczym i sprzedano się 120 tysięcy egzemplarzy. – Byłam pewna, że jeśli to zrobię, to zaraz usłyszę, że zarabiam pieniądze na książce, w której opisuję życie sprzątarek. Ale po kilku latach zgłosił się do mnie Carrère i szczerze, byłam bardzo ciekawa, co zrobi z tekstem. Gwar wokół książki ucichł, można było zacząć pracować w spokoju.

Bez kombinacji

Aubenas uważnie wybiera tematy swoich książek reporterskich. *L'inconnue de la poste* (Nieznajomy z poczty) ukazała się w marcu 2021 roku. Napisana jak najlepszy kryminał, opowiada historię zbrodni w małym miasteczku na granicy francusko-szwajcarskiej. Głównymi bohaterami są zapomniani przez wszystkich aktor i cierpiąca na chorobę dwubiegunową pracowniczka poczty dźgnięta nożem 27 razy w grudniu 2008 roku. Co się tam wydarzyło i kim jest morderca? Reporterka znów wyrusza do Francji B. „Wszyscy w regionie zardoszczą Montréal-la-Cluse małej poczty w centrum miasteczka. Gdzie indziej dawno już zostałyby zamknięte. [...] Patrząc na Nantue, po drugiej stronie jeziora: [...] szpital, porodówka, spółdzielnie, wszystko zostało zredukowane, przeniesione, zamknięte. Obok dworca przejeżdżają pociągi, ale się nie zatrzymują. Zniknęło niemal sześćset stanowisk pracy, w ciszy” [tłum. moje – A.P.]. Aubenas nie pisze o politykach, którzy schodzą ze sceny szybciej od gwiazd muzyki pop. Pisze o ludziach, o nas. To reporterka, która stara się nie oceniać innych, nie wywyższa się, nie czaruje czytelników. Po prostu zdaje relację, stosując zgrabną, literacką narrację bez kombinacji. To dziennikarka, której można w pełni zaufać. Oglądam jej nieliczne zdjęcia w internecie, kilka nagrań na YouTubie. Obecnie sześćdziesięcioletnia Aubenas ma twarz naznaczoną zmarszczkami. Nie stosuje pudru ani szminki, włosy nosi upięte niedbale, okulary zwyczajne, zwyczajna jest jej koszula i dżinsy. Za dużo ma na głowie, by zajmować się ubiorem, i to samo mówi o mieszkaniu: „nie mam gustu, nie interesuje

mnie dekoracja wnętrz”. Chce być na zewnątrz, w wirze wydarzeń, a jednocześnie nie robi tego w pędzie. Kiedy jeździła do żółtych kamizelek na ronda, nie była tam godzinę jak inni dziennikarze, ale została na tydzień, mroząc razem z nimi tylek na listopadowym zimnie i popijając niedobrą kawę z jednorazowych kubków.

– Czy spotkała pani rasistów, antysemitów, homofobów? Mówi się, że jest ich wiele wśród żółtych

kamizelek. – Zadała jej potem pytanie dziennikarka protekcyjnym tonem.

– Tak, ale spotkałam ich również w środowisku dziennikarskim. Różnica jest taka, że ci drudzy wiedzą, czego nie mówić publicznie. Nasze społeczeństwo, w tym i my, jest bardzo zróżnicowane.

